

Październik to gorący czas dla studentów. Wizja powrotu na uczelnię dla jednych kojarzy się z możliwością rozwoju oraz odkrywania samych siebie, a dla drugich – z dodatkowym stresem spowodowanym nie tylko nakładem obowiązków, ale również sytuacją finansową. Czy w przeciągu ostatnich lat studiowanie zmieniło się na gorsze?

Według oficjalnych danych Głównego Urzędu Statystycznego na rok akademicki 2022/2023 liczba studentów wzrosła o 0,4% w porównaniu do poprzedniego rocznika. Choć wśród społeczeństwa wciąż panuje przekonanie, że pójście na studia jest naturalnym krokiem po skończeniu szkoły średniej, na polskich uniwersytetach od kilku lat można zauważyć tendencję spadkową. Trwa ona już od 2015 roku – od tamtej pory liczba studentów spadła o prawie 13%, wliczając w to również osoby z zagranicy.

### Praca, praca i jeszcze raz praca

Inflacja dotknęła studentów – tego raczej nie trzeba nikomu tłumaczyć. Niedawno na mojej osi czasu na Facebooku dość często wspomniano o pewnym poście, dodanym przez kandydata na jedną z większych krajowych uczelni. W zamieszczonym wpisie autor wspominał, że ze względu na trudności ze znalezieniem zakwaterowania i wysokimi kosztami utrzymania został zmuszony do rezygnacji ze studiów jeszcze przed ich rozpoczęciem. Przypadek ten nie jest bynajmniej odosobniony – rosnące ceny mieszkań dotykają wszystkich, szczególnie osoby, które wyjeżdżają na uczelnie zlokalizowane setki kilometrów od domu. Na grupach studenckich nie brakuje osób pytających o procedury ubiegania się o świadczenia socjalne i wyrażających obawy związane z wymagającym rynkiem pracy. Obserwując obecną sytuację, można mieć wrażenie, że studia, choć powszechnie dostępne, stały się towarem luksusowym.

Jak się jednak okazuje, coraz więcej osób zaczyna podejmować się pracy, niezależnie od zasobów portfela. Rafał z Wrześni, z którym miałam przyjemność zamienić kilka słów, pierwsze studia rozpoczął w 2018 roku. Wybrany

## Idź na studia, mówili?



Nowy rok akademicki to nowe wyzwania dla studentów

kierunek nie spełnił jego oczekiwań, więc po ponad roku przerwy postanowił spróbować ponownie – tym razem już w trybie niestacjonarnym. Choć edukacja była dla niego ważna, jeszcze bardziej istotne okazały się korzyści finansowe. – W przerwie zasmakowałem już własnego pieniądza i chciałem mieć coś swojego – stwierdził. – Doszła do tego również presja ze strony rodziców. Skoro po rzuceniu pierwszego kierunku nie miałem zajmować się nauką, trzeba było zacząć zarabiać na siebie.

Podobną wersję wydarzeń przedstawiła mi również Łucja z Poznania – choć może ona liczyć na wsparcie finansowe ze strony rodziców, pracowanie zapewnia jej duże poczucie niezależności. – Pod względem czysto ekonomicznym, moje życie wyglądałoby ciut inaczej, jeśli nie chodziłabym do pracy. Chociażby moi rodzice nie dawaliby mi pieniędzy na różne zachcianki – stwierdziła. W swojej wypowiedzi podkreśliła jednak, że w tym wszystkim nie chodzi jej tylko o zarabianie, ale również o zdobywanie doświadczenia – które obecnie jest niezwykle ważne już na etapie wchodzenia na rynek pracy. – Początkowo po-

godzenie studiów z pracą było wykańczające psychicznie, ale dużo mnie to nauczyło. Oczywiście każdy przypadek jest inny, ale wydaje mi się, że pracowanie jako student jest kluczowe.

Jak podaje portal NOIZZ, obecnie miesięczne wydatki na utrzymanie wśród studentów przekraczają średnie krajowe wynagrodzenie – obecnie szacuje się je na 3800 złotych. Wyliczenia te zostały opracowane na podstawie danych z tegorocznego raportu Warszawskiego Instytutu Bankowości i Związku Banków Polskich. Powodem mają być zmiany w sytuacji gospodarczej i rosnące koszty najmu, a także opłat za studia oraz wyżywienie. Ponadto, w związku z niepewnymi perspektywami zatrudnienia, coraz większa liczba młodych osób zaczyna odkładać więcej.

### Wybór ma znaczenie

Rozmawiając z innymi studentami, próbowałam też dowiedzieć się, jak studiowanie wpływa na ich zdrowie psychiczne. W przeciągu ostatnich kilku lat ukazało się wiele wyników badań bijących na alarm, że stres spowodowany obowiązkami na uczelni znacząco wzrósł w okresie koronawiru-

sa. Przykładem może być artykuł „Stress of university students before and after campus closure in response to COVID-19” przygotowany przez naukowców z Uniwersytetu Kalifornijskiego w Irwinie – wskazuje on, że choć sytuacja uległa poprawie, dobrostan psychiczny studentów nigdy nie wrócił do poziomu sprzed pandemii.

Moi rozmówcy, którzy również studiowali w tym czasie, zaskoczyli mnie jednak swoimi odpowiedziami. – Wydaje mi się, że idąc na studia, musisz mieć pewien pomysł na siebie – jeśli tego nie masz, ciężko będzie ci w ten tryb wejść – stwierdził Piotr, obecnie studiujący w Lublinie. – Jeśli ten pomysł masz, łatwiej jest [organizować swoje życie – przyp. red.] i wszystko ci wychodzi. Podobnego zdania była również Łucja. – Szczerze, to wydaje mi się, że od początku byłam bardzo zestresowana, zważywszy na to, że zaczynałam od kierunku, którego nienawidziłam od samego początku – mówiła. Zmiana profilu studiów na bardziej dopasowany do jej zainteresowań polepszyła sytuację, nawet pomimo licznych obowiązków. – Mimo że bywa ciężko, polubiłam studiowanie i mój stan psychiczny jest o wiele lepszy, niż był wcześniej – podsumowała. Z podobnych powodów z pierwszego kierunku zrezygnował też Rafał. – Czulem, że to kompletnie nie jest to.

Piotr, Łucja oraz Rafał mają więc jeden wspólny mianownik – dostrzegają, jak kluczowy jest przemyślany wybór studiów. Łatwiej jest jednak powiedzieć, a trudniej zrobić. Powody, dla których studenci często nie są usatysfakcjonowani wybranym kierunkiem, to często presja rodziców lub chęć dopasowania się do rówieśników. Piotr zwrócił też uwagę na to, że uczniowie szkół średnich często nie mają świadomości, co konkretnie wiąże się ze zdobywaniem wiedzy w danej dziedzinie. – Być może stworzenie zajęć pozwalających młodym osobom na większe odkrywanie swojej indywidualności mogłoby coś zmienić – stwierdził. Czy zatem jest to brakujący element, który mógłby na nowo odczarować wizję studiowania? Miejmy nadzieję, że kiedyś będziemy mogli się o tym przekonać.

**Karolina HAŁABIŚ**  
karhal2@st.amu.edu.pl



Strajk aktorów trwa  
s. 2

### Polecamy



Gdzie kończy się  
demokracja? O reformie  
sądownictwa w Izraelu  
s. 4



Radiowa terapia  
w twoim głośniku  
s. 4-5



„Być dziennikarzem jest  
ekstremalnie łatwo”  
– wywiad z Adamem  
Kszczotem  
s. 6



## Od redakcji

Drodzy czytelnicy, Rok akademicki rozpoczął się już na dobre, a to oznacza pierwszy, powakacyjny numer BUCa. W sam raz na jesienne, melancholijne, wydłużające się dni. A najnowsze wydanie rozpoczynamy autotematycznie, zastanawiając się, jak to jest z tym łączeniem pracy ze studiami i jakie są tego koszty. Nasi redaktorzy przyglądają się też wydarzeniom z Izraela oraz Hollywood, recenzując najnowszy album Taco Hemingwaya, czwarty sezon „Sex Education” oraz „Deszczową piosenkę” prosto z Teatru Muzycznego w Poznaniu. Nie brakuje również tekstów o fenomenalnej formie polskich siatkarzy i rozważań na temat najwybitniejszych tenisistów. A jeśli ktoś ma akurat ochotę na muzyczny felieton - i to w najnowszym numerze odnajdzie. Nie pozostaje mi nic innego, jak życzyć Wam, drodzy czytelnicy, udanego roku akademickiego i mam nadzieję, że między zajęciami sięgniecie po BUCa!



Redaktor naczelna  
Daria Bajorek

## Redaktor miesiąca



Hej, jestem Karina i w BUC-u jestem od 3 lat. Piszę dla dziatu lifestyle głównie o podróżowaniu. Obecnie studiuje dziennikarstwo na II roku magisterki.

Od prawie pięciu miesięcy trwa wspólny strajk aktorów oraz scenarzystów w Hollywood. Zarówno protestujący, jak i właściciele wytwórni wydają się trwać na okopanych pozycjach, choć pojawił się cień nadziei na zakończenie protestów.

W wakacje, swoje poparcie dla protestujących scenarzystów, zrzeszonych w związku Writers Guild of America (WGA), wyraziła zrzeszająca amerykańskich aktorów SAG – AFTRA, czyli Screen Actors Guild – American Federation of Television and Radio Artists. Oznaczało to (i oznacza do dziś) spore problemy dla branży filmowej, w postaci między innymi odmowy współpracy aktorów nie tylko podczas tworzenia, ale też promocji filmów, co miało miejsce chociażby podczas premiery „Oppenheimera”, gdy ani Cillian Murphy, ani pozostali członkowie obsady nie pojawili się na pierwszym pokazie w Londynie. W połowie września jednak pojawiły się wieści, że wytwórnie filmowe, za pośrednictwem swojego związku AMPTP (Alliance of Motion Picture and Television Producers) będą chciały wznowić negocjacje z protestującymi.

### Aktorzy vs. sztuczna inteligencja

Trwający wciąż strajk ma wiele różnych przyczyn. Jednak niewątpliwie jedną z najważniejszych jest kwestia wykorzystania sztucznej inteligencji (AI). Studia filmowe chcą bowiem płacić aktorom wyłącznie za wykorzystanie ich wizerunku w formie skanów, za które mieliby dostać wynagrodzenie w wysokości tylko jednego dnia pracy, czyli 185 dolarów. Za tak niską stawkę wytwórnie dostałyby nieograniczone prawo wykorzystania wizerunków wielu gwiazd oraz statystów bez ich wiedzy i zgody, co oznaczałoby, że wielu z nich straciłoby pracę. Temat AI dotyczy również scenarzystów, którzy obawiają się, że ich też zastąpią programy typu Chat GPT, a oni sami zostaną sprowadzeni do roli korektorów, poprawiających błędy tego typu programów.

Oprócz tego strajk ma również podłoże finansowe oraz związany jest z bezpieczeństwem pracy i kwestiami socjalnymi. Wśród postulatów finansowych znalazły się między innymi: wyrównanie stawek minimalnych o wartość inflacji, wynagrodzenie za wpływy ze streamingu czy zwrot kosztów relokacji do innych stanów lub państw. Wśród kwestii socjalnych i bezpieczeństwa, aktorzy zwracają uwagę na konieczność zaktualizowania zasad planów zdrowotnych i emerytalnych. Domagają się również kar za łamanie przez wytwórnie zasad warunków pracy, jak chociażby brak przerw na posiłki. Warto także zwrócić uwagę na postulat objęcia ochroną SAG-AFTRA aktorów performance capture (czyli aktorów pracujących w specjalnych kombinezonach, w ten sposób Andy Serkis stworzył postać Golluma we „Władcy Pierścieni”) oraz

## Strajk aktorów trwa



Pikietujący aktorzy i scenarzyści byli jednym z najczęściej widzianych widoków w Hollywood w te wakacje

żądania lepszego wynagrodzenia dla koordynatorów kaskaderów.

### Studia tracą miliardy

Powyższe propozycje spotkały się z różnym odbiorem wytwórni filmowych. Część postulatów odrzucono, jak np. przyznanie wynagrodzenia za wpływy ze streamingu czy kwestię aktorów performance capture. Z niektórymi natomiast zgodzono się tylko częściowo – podniesienie stawek minimalnych, lecz nie o wskaźnik inflacji czy obowiązek informowania aktorów o przerwach między występami, na co studia zgadzają się tylko w przypadku wybranych aktorów. Studia filmowe argumentują swój opór wobec propozycji protestujących tym, że postulaty są dla nich zbyt drogie i ich wprowadzenie w życie podniosłoby roczne koszty nawet o 600 milionów dolarów.

Argument ten okazał się mieczem obosiecznym, gdy krytycy zaczęli wypominać prezesom największych hollywoodzkich wytwórni wysokie pensje. Wśród skrytykowanych znaleźli się między innymi CEO Disneya Bob Iger, któremu wypomniano podpisanie kontraktu wartego 27 milionów dolarów rocznie oraz szef Warner Bros David Zaslav, który został zakrzyczany podczas wykładu na Uniwersytecie w Bostonie. Dodatkowej sympatii studiom filmowym nie przyniosła sytuacja z ogołoceniem z liści drzew przed siedzibą Universal Pictures, aby protestujący nie mogli schować się przed wynoszącym 32 stopnie Celsjusza upałem.

W tym samym czasie wytwórnie jednak tracą kolejne miliony z powodu przesunięcia premier, a także opóźnień w produkcji nowych filmów i seriali. Wstrzymano na przykład prace nad nowymi częściami „Avatara”, trzecią częścią

„Deadpoola”, „Spider-Manem: Poza multiwersum”, czy serialami „Emily in Paris” i „Stranger Things”. Przesunięto terminy premier: drugiej części „Diuny”, „Gran Turismo”, a także „Władcy Pierścieni: Wojny Rohirrimów”.

### Nadzieja na porozumienie?

14 września pojawiła się jednak informacja, że studia filmowe są gotowe do znalezienia dogodnego terminu spotkania w następnym tygodniu (wstępne rozmowy odbyły się 20 września). Rozmowy miały być „zachęcające”, na wierzch zaczęły wypływać interesujące informacje.

Okazuje się, że studia i platformy streamingowe nie są tak zgodne, jak mogłoby się zdawać. Według doniesień magazynu „Deadline”, Netflix byłby gotów ugiąć się przed wezwaniami protestujących, podczas gdy pozostali, czyli Disney, Warner Bros i Universal twardo odmawiają. Nadzieją na porozumienie może być więc wyłamanie się Netflixu, co mogłoby wymusić zmianę zdania pozostałych wytwórni, które mogą stracić jeszcze więcej na utracie niektórych aktorów na rzecz konkurenta.

25 września WGA oraz AMPTP zawarły wstępne porozumienie, dające „znaczące korzyści oraz ochronę dla scenarzystów”. Dopóki nie zostanie ono jednak skodyfikowane, nie zostaną ujawnione jego szczegóły oraz trwać będzie akcja strajkowa (jednak już bez pikiet). Kończący się strajk scenarzystów może więc, choć nie musi, oznaczać także zakończenie strajku aktorów – gdyż jak wskazują komentujący, WGA prawdopodobnie czeka na wznowienie rozmów między aktorami a wytwórniami.

**Bartosz KABACIŃSKI**  
barkab1@st.amu.edu.pl



**Wydawca**  
Wydział Nauk Politycznych i Dziennikarstwa  
Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza  
w Poznaniu  
ISSN 1642-1140

**Redakcja**  
Wydział Nauk Politycznych  
i Dziennikarstwa, ul. Umultowska 89a,  
pokój 144, 61-614 Poznań  
e-mail: teksty.buc@gmail.com

**Redaktor naczelna**  
Daria Bajorek

**Zastępca redaktora  
naczelnego**  
Wiktor Kępiński

**Sekretarz redakcji**  
Karolina Hałabiś

**Numer makietał**  
Wiktor Kępiński

**Wydawca numeru**  
Daria Bajorek

**Redakcja merytoryczna:**  
Karina Szymczak  
Hanna Yankouskaya

**Korekta**  
Maria Lutkowska  
Alicja Melanowicz

**PR i Social Media**  
Karolina Hałabiś  
Dominik Janicki  
Wiktor Kępiński  
Natalia Rogowska  
Izabela Tomaszewska

**Redakcja**  
Daria Bajorek  
Natalia Budna  
Bartosz Chałupka  
Karolina Golaszewska  
Milena Guzik  
Karolina Hałabiś  
Dominik Janicki  
Bartosz Kabaciński

Wiktor Kępiński  
Michał Kubisiak  
Julia Kwaśniewska  
Kamil Kwiatkowski  
Maria Lutkowska  
Jonasz Ławniczak  
Magdalena Maciejewska  
Bartosz Maluśki  
Agata Mania

Paweł Mańkowski  
Jakub Marciniak  
Mateusz Markiewicz  
Alicja Melanowicz  
Olga Michalska  
Michał Rzeźnik  
Emilia Szobodzińska  
Karina Szymczak  
Izabela Tomaszewska

Kinga Wiśniewska  
Michał Wybrański

**Autor logo**  
Andrzej Szymczak

**Opieka nad redakcją**  
Aleksandra Konieczna  
Lesław Ciesiółka

**Skład komputerowy**  
Tomasz Szukala

**Druk**  
Drukarnia w Bydgoszczy  
ul. Grunwaldzka 229  
85-438 Bydgoszcz

Redakcja zastrzega sobie prawo  
do redagowania i skracania  
nadesłanych tekstów.



# Największa trasa ostatnich lat

„The Eras Tour” to szósta trasa amerykańskiej artystki Taylor Swift, jednocześnie promująca jej najnowszy album pod tytułem „Midnights” oraz wszystkie pozostałe wydane przez nią do tej pory płyty. Podczas koncertów możemy więc usłyszeć utwory z jej ostatnich dziesięciu albumów. Trasa na ten moment liczy 146 koncertów, z których 57 już się odbyło. Od 13 października mamy możliwość obejrzenia jednego z nich w kinie w formie filmu koncertowego.

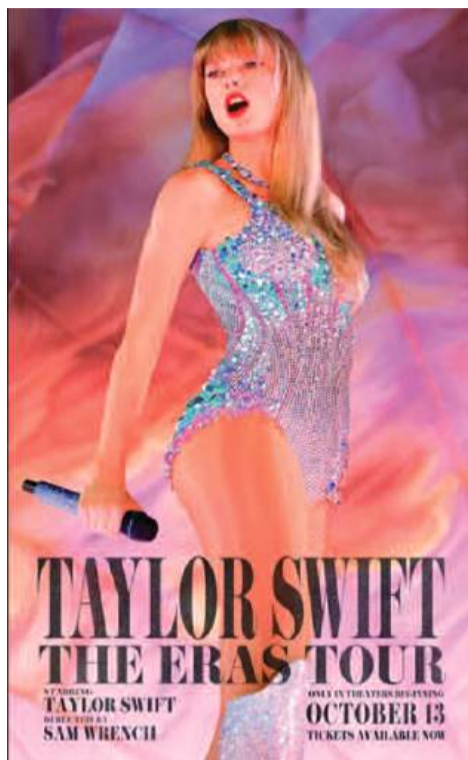
Trasa rozpoczęła się 17 marca 2023 roku, a jej planowane zakończenie to 23 listopada 2024 roku. Supportem na trasie są Paramore, Haim, Phoebe Bridgers, Beabadoobee, Girl in Red, Muna, Gayle, Gracie Abrams, Owenn oraz Sabrina Carpenter. Poprzednie trasy artystki to w kolejności chronologicznej: „Fearless Tour”, „Speak Now World Tour”, „Red Tour”, „The 1989 World Tour”, „Reputation Stadium Tour”. „Reputation Stadium Tour” miała miejsce w 2018 roku i obejmowała promocję szóstego albumu artystki – „Reputation”. Od tego czasu Taylor Swift wydała cztery albumy studyjne: „Lover”, „Folklore”, „Evermore” i „Midnights”, które przez pandemię nie doczekały się swoich własnych tras koncertowych. Album „Lover” był jednak bliski swojej własnej trasy, która została zaplanowana na wakacje 2020 roku pod nazwą „Lover Fest”. Miała ona obejmować głównie festiwale muzyczne w Europie, jednak została odwołana ze względu na globalną pandemię COVID-19.

Trwającą obecnie trasą Taylor łamie wiele ustanowionych wcześniej standardów. Zazwyczaj bowiem setlista składa się z około 20 piosenek, co daje półtorej do dwóch godzin występu, jednak z racji, że „The Eras Tour” obejmuje aż dziesięć albumów, Taylor zdecydowała się na koncert trwający ponad trzy godziny, gdyż

setlista liczy aż 44 piosenki. Koncert podzielony jest na 10 aktów, a na każdy akt przypada jeden z albumów. Widowisko rozpoczyna się od albumu „Lover”, gdzie możemy usłyszeć sześć piosenek, w tym „Cruel Summer” czy „You Need to Calm Down”. Następnie przechodzimy do ery „Fearless”, gdzie słyszymy jedynie trzy piosenki. Kolejne segmenty to: „Evermore” – pięć piosenek, „Reputation” – cztery piosenki, „Speak Now” – dwie piosenki, „Red” – cztery piosenki, „Folklore” – siedem piosenek, „1989” – pięć piosenek, „Midnights” – pięć piosenek. Możemy więc zauważyć, że albumy, które nie miały szansy na swoją własną trasę, teraz ją otrzymały.

## Piosenki niespodzianki

Jedynym albumem, który nie otrzymał własnego aktu, jest debiutancki album zatytułowany „Taylor Swift”. Piosenki z tego albumu pojawiają się razem z pozostałymi, które nie trafiły na setlistę, podczas segmentu akustycznego. Artystka wykonuje wtedy dwie piosenki niespodzianki, jedną na pianinie, drugą na gitarze. Piosenki w teorii dobrane są losowo, jednak wielu fanów dopatruje się w nich jakiegoś specyficznego schematu, tym bardziej że Taylor znana jest z tego, że zostawia wiele smaczków dla fanów, co później skutkuje tworzeniem wielu teorii. Na pierwszym koncercie z trasy zaśpiewała bowiem piosenki „Mirrorball” oraz „Tim McGraw”. Wcześniej Taylor wyjaśniła, że „Mirrorball” jest piosenką skierowaną do fanów i przelewa w niej emocje związane z tym, że zmuszona była odwołać „Lover Fest” w fazie przygotowań. Dlatego fani byli przekonani, że piosenka była idealnym wyborem na pierwszy koncert po tak długiej przerwie. „Tim McGraw” jest natomiast pierwszą piosenką z debiutanckiej płyty Taylor. Łączy się to więc w teorię, którą fani zapoczątkowali na TikToku oraz X (dawniej Twitter), że Taylor rozpoczęła amerykańską część trasy od pierwszej piosenki wydanej przez poprzednią wytwórnię, a zakończyła ostatnią piosenką, którą wydała Big Machine Records. Na ostatnim



Oficjalny plakat promocyjny filmu koncertowego „The Eras Tour”

koncercie z amerykańskiej części trasy podczas segmentu akustycznego zaśpiewała bowiem „New Year’s Day”. Jest to ostatnia piosenka z albumu „Reputation”. Pewne potwierdzenie tej teorii daje to, że na pierwszym koncercie z międzynarodowej części trasy zaśpiewała w tym segmencie piosenkę „I Forgot That You Existed”, która jest pierwszą piosenką na albumie „Lover”, czyli pierwszym albumie wydanym przez wytwórnię Republic Records.

## (Taylor’s Version)

Istotne jest, iż cały dorobek muzyczny Taylor wydany przez wytwórnię Big Machine Records został sprzedany i nie ma ona żadnych wpływów ze swoich pierwszych sześciu albumów. Artystka w 2019 roku postanowiła jednak

wykorzystać możliwość, że umowa nie zabrania jej nagrania albumów od nowa i wydania ich ponownie. Trzy z sześciu albumów są już po swojej ponownej premierze i możemy je odnaleźć szukając dopisku „(Taylor’s Version)”. Obecnie wydane zostały „Fearless (Taylor’s Version)”, „Red (Taylor’s Version)”, „Speak Now (Taylor’s Version)” oraz oczekujemy na wydanie „1989 (Taylor’s Version)” już 27 października tego roku. Wielu uważa, że trasa jest pewnym sposobem, w który Taylor chce odzyskać prawa do swojej pracy wydając wszystkie pozostałe albumy właśnie w trakcie jej trwania. Obecnie poza „1989 (Taylor’s Version)” oczekujemy jedynie na „Reputation (Taylor’s Version)” oraz „Taylor Swift (Taylor’s Version)”.

## Film w erze strajku

Taylor była w stanie nagrać swój film koncertowy oraz promować go w czasie strajku odbywającego się w Hollywood. SAG-AFTRA zaproponowało porozumienie, przedstawiając zasady, które muszą zostać spełnione, aby produkcje filmowe mogły się odbyć. Ku zdziwieniu wielu, Billboard potwierdziło, że Taylor spełniła wszystkie zasady zawarte w porozumieniu, dzięki czemu nagranie oraz promocja filmu mogły odbywać się bez problemu.

„The Eras Tour” jest trasą, która w pewien sposób zmienia znaczenie koncertowania. Wiele koncertów odbyło się w deszczu, co pokazuje jaki szacunek do swoich fanów posiada artystka, nie zwracając uwagi na to, że musi śpiewać całkowicie przemoczona. Duża liczba koncertów zapełniających stadiony wpływa również na gospodarkę. Wielu fanów dojeżdża, aby zobaczyć koncert w innym mieście, co wpływa pozytywnie na rozwój turystyki w danym rejonie. W Polsce koncerty zostały zaplanowane na 1, 2 oraz 3 sierpnia 2024 roku. Aby móc zakupić bilety, konieczne było wcześniejsze zarejestrowanie się na stronie Taylor w celu weryfikacji, aby otrzymać specjalny kod oraz link do sprzedaży. Jeżeli jednak komuś nie udało się zdobyć biletu na koncert to nic straconego, ponieważ wciąż można zobaczyć film koncertowy na srebrnym ekranie.

Magdalena MACIEJEWSKA  
magma10@st.amu.edu.pl

# Na muzycznym rejonie nie jest kolorowo

Temat tego felietonu zmieniał się kilka razy, a że piszę to już po deadline, to jest to temat ostateczny. Czytelników, którzy czytali moje teksty o wyborach, muszę przeprosić, może będzie o tym za miesiąc. Tymczasem zajmę się moją sferą osobistą, czyli tym, co robiłem w trakcie wakacji, a co na początku jesieni pomału przechodzi w sen zimowy. Chodzi o uliczne granie.

Jeśli myślicie, że pójdzie na ulicę, rozstawienie sprzętu i zagranie czegoś tam, czy to na klawiszach, cymbałkach lub akordeonie, to pestka (nie ta poznańska), to jesteście w błędzie. To często walka o głosy, przeproszam, portfele ludzi, niezależnie od ich zażyłości i wieku. Nie dosyć, że grajki konkurują między sobą, to na dodatek kłody pod nogi rzucają mieszkańcy, bezdomni albo inni artyści, nie tylko muzycy.

## Gdzie grać?

W Poznaniu jest wiele ciekawych miejsc, gdzie bez trudu można się rozstawić, zagrać, a także zarobić. Wiem coś o tym, bo robię to od półtora roku. Podczas całej swojej ulicznej ka-

riery w głowie mam strefy, gdzie gra przychodzi łatwo, ale też takie, gdzie przyjedzie policja lub straż miejska. I tak na przykład Półwiejska, pomimo dobrych zarobków, pomalowana byłaby na czerwono. Powód? Groźby mieszkańców dotyczące dzwonienia na służby wymienione dwa zdania wyżej. Plac Wiosny Ludów? Na żółto. Powód? Skupiska bezdomnych. Najlepsze miejsca do grania w Poznaniu to natomiast: Poznań Główny, Bałtyk, Most Teatralny. Powód? Dziwnie zabrzmia, ale wokół nie ma ludzi! Oczywiście chodzi o mieszkańców. Można śpiewać, grać czy robić co się chce, do woli. Zależy tylko, na ile nam wystarczy sił i jak długi mamy repertuar.

## Homo homini lupus est

Artyści uliczni, konkurujący o głosy i portfele, dzielą się na dziennych i nocnych. Ja należę do tych pierwszych. Zauważyłem, albo tak mi się wydaje, że jak jestem na dworcu i gram, to mam go zarezerwowanego tylko dla siebie do około 17:00, maksymalnie 18:00. Już kilka razy jadąc z Grunwaldu do Centrum widziałem, jak potem w tym samym miejscu grają inni. Zawsze myślę, że ja chodzę na rano, a inni na „popołudniówki”. Ale żeby nie było – nie zawsze jest kolorowo. Nie raz zdarzały się sytuacje, kiedy jeden grajek chciał przegonić drugiego. Wygląda to jak farsa. Kiedyś na Półwiejskiej, na-

przeciwko mnie swój występ zaczął starszy pan na ukulele, nie zważając na moją grę. Wyobraźcie sobie moje poirytowanie. Ale ja też nie jestem święty. Pewnego razu, również na Półwiejskiej, grał chłopak na gitarze. A że nie miał nagłośnienia, a ja go mieć nie muszę, to usiadłem kilka ławek dalej – i go zagłuszyłem. Wygrałem walkę w miejskiej dżungli, jednak długo się nie nacieszyłem. Po pewnym czasie przyszła rozgoryczona kobieta grożąc, że za-



Gra na ulicy to przygoda

dzwoni na policję. Musiała wstać o czwartej rano do pracy. I tak nie konsumowałem długo niemoralnego zwiąśćstwa.

## Uważaj na pieniądze

Problemem na ulicy jest niepokój. Kiedy w futerałe uzbierana jest już pewna suma pieniędzy, czuję strach o to, że w każdej chwili ktoś może mi je ukraść. Nieprzypadkowo, ponieważ pewnego razu próbowano mnie okraść. Było to, a jakże, na Półwiejskiej. Jadąc z już dość dużą córką w wózku Romka, popatrzyła się na zawartość futerału. Potem odeszła na kilkadziesiąt metrów, tylko po to, żeby mała wyskoczyła z wózka i nieśmiałym krokiem ruszyła w moją stronę. Od razu wiedziałem, o co chodzi. Dziewczynka chciała wziąć mi coś niecoś z zarobionych pieniędzy. Próbowała uderzyć mnie w rękę. Na szczęście nic z tego nie wyszło, bo matka pokazała jej głowę, żeby wróciła. Czasem spotykam ich na mieście.

O granium mógłbym napisać jeszcze sporo. Spotkałem wielu ciekawych ludzi, ale każda historia to temat na inną opowieść. Dodam tylko, że dla muzyka granie na ulicy to lekcja odwagi i pokazania umiejętności nieznanym przechodniom. A także dobry materiał na felieton do BUC-a.

Jakub MARCINIAK  
jakmar13@st.amu.edu.pl



Artykuł miał zaczynać się zdaniem: „Z nocy 10 na 11 lipca tego roku miało miejsce wydarzenie, które – jak relacjonował Marcin Mazur dla PAP zaledwie 13 dni później – rozpętało największy kryzys polityczny w Izraelu od czasów powstania państwa, od 75 lat.” Niestety – w okresie, gdy przygotowaliśmy się do wydania tego numeru, w Izraelu rozpoczęła się nie wojna, bo ona trwa już dekady, lecz rzeź, która zaczyna mieć coraz więcej wspólnego z ludobójstwem i jego oficjalną definicją. Pamiętając o jej ofiarach, powracamy do wydarzeń, które w lipcu znacząco wpłynęły na funkcjonowanie systemu politycznego państwa, zanim w Strefie Gazy Hamas otworzył „wrota piekła”.

### „Haniebna” noc

Powszechnie wiadomo, że ustawy, które zamierza się przegłosować nocą, mają znaczenie tak doniosłe, iż jedynie mrok i uśpiona czujność opinii publicznej mogą przyćmić choćby na chwilę zatrważające wieści. Tak było i w tym przypadku: wówczas jeszcze uznawany za projekt akt, miał na celu ograniczenie uprawnień Sądu Najwyższego do odrzucania ustaw, które są niezgodne z „podstawowymi ustawami”. Akt upoważniał przy tym Kneset – izraelski parlament – do unieważnienia sprzeciwu sędziów oraz zmieniał formę wybierania doradców prawnych w ministerstwach i organach parlamentarnych: nie byłoby to już zawodowi pracownicy urzędowi, lecz funkcjonariusze mianowani politycznie. „Haifa!” – słowo to stanowi początek narastającego od dłuższego czasu żalu oraz frustracji społecznej, stanowiących podwaliny protestów i bojkotu. Jest to słowo, które rozbrzmiewało w Knesecie po ogłoszeniu wyniku głosowania nad ustawą: 64 głosów za i 56 głosów przeciw. Reakcja ta nie powinna jednak dziwić. Koalicja rządząca wydaje się stopniowo oddalać od działań w zgodzie z wartościami demokratycznymi: zamiast dążyć do ustanowienia nieistniejącej jeszcze konstytucji Izraela, ogranicza niezawisłość sędziowską.

### Czy można budować bez fundamentów?

Prace legislacyjne nad konstytucją Izraela miały miejsce i stanowią ważną kwestię dla lewicowej opozycji, jednak na razie brak jest jakichkolwiek postępów w tym zakresie. Kryzys, który obecnie wstrząsnął parlamentem i ulicami Izraela, nie mówi jednak tylko o zagrożeniu dla niezawisłości sądów, ale również o problematyce braku aktu normatywnego, który reguluje wszystkie podstawowe kwestie dotyczące funkcjonowania państwa. Doktor Lejb Fogelman w rozmowie na łamach gazety „Rzeczpospolita” 26 lipca 2023 roku

## Gdzie kończy się demokracja?

wskazał, iż niniejszy fakt powoduje „nieistnienie zestawu wartości, wokół których zjednoczyłaby się większość obywateli, takiego wspólnego etosu, który mówiłby o obowiązujących wartościach w ostatecznym rozrachunku”. Brak wartości państwa, które byłyby podkreślone i afirmowane w akcie normatywnym o nadzwyczajnej mocy prawnej, prowadzi do łatwego ulegania zmianom i kryzysom, o które nietrudno w tak młodym państwie.

### Dualizm problemu

O genezę i wynikające z niej problemy związane z brakami normatywnymi w Izraelu zapytaliśmy profesora Wojciecha Nowiaka. Naukowiec zauważył, że obecny kryzys należy postrzegać jako dzielący się na dwie strefy: prawną oraz polityczną. Na rzeczywistość prawną tamtego rejonu należy od samego początku zwrócić uwagę: państwo to zostało stworzone przez ludzi, którzy kierują się przez całe swoje życie prawem wywodzącym się z tradycji, doktryny judaistycznej. Nie jest to jednak jedyna geneza: ze względu na dwie społeczności obywateli Izraela, wpływ na wartości oraz tradycje i normy obyczajowe tego kraju miał także Koran, oraz zawarte w nim zasady. Jak wskazuje profesor – Są to dwie genezy prawa, które jakoby się nie różnią. Jak jednak widać obecnie, odmiennosc ta ujawnia się coraz wyraźniej w prawodawstwie. Historia polityczna Izraela uwypukla genezę obecnego konfliktu. – Państwo tworzyli Żydzi świeccy; pochodzący z Europy, aszkenazyjczycy. W większości przypadków mieli poglądy lewicowe, socjaldemokratyczne, a nawet i komunistyczne. Ci ludzie stworzyli współczesne Państwo Izrael: państwo, strukturę i wszystko, co się z tym wiąże. Dominowali bardzo długo w elitach społecznych – wskazał profesor. Po wojnie 1948 roku oraz kolejnych do Izraela napłynęli Żydzi z Bliskiego Wschodu – Sefardyjczycy oraz Falaszowie. Nie tworzyli oni elit, byli oni jednak w pewnym sensie dyskryminowani.

### Stare i nowe elity

Zmiana etnograficzna wpłynęła na procesy polityczne, a miały miejsce wówczas dwa, kluczowe procesy, które profesor szczegółowo opisał. Pierwszym procesem był ten dotyczący demokracji i ustroju, drugi dotyczył natomiast elit i zachodzących w nich zmian, głównie w instytucjach, chociażby w ważnych służbach obronnych, bezpieczeństwa: armii cywilnej, wojskowej, itp. Tam też przez długi czas dominowali potomkowie elit z Europy; kolonia, wspólnota Żydów europejskich, jeszcze z mandatu brytyjskiego. Profesor Nowiak wskazał, że wielu z nich pochodziło z Kibbutz'ów lub Spółdzielni i oni tworzyli elity państwa Izrael. Potocznie zwie się ich „Kibbutzini”. Śledząc historię areny politycznej Izraela, można dostrzec, iż większość czołowych polityków Iz-



Czy publiczne wzburzenie brakiem demokratycznych wartości na scenie politycznej nie wygląda tu całkiem znajomo?

raela wywodziła się właśnie ze wskazanej powyżej grupy, zwanej Kibucami. Sytuacja uległa jednak zmianie po wojnie Jom Kipur z 6 października 1973. Przez tę jedną z najkrwawszych wojen zaczęli być bardziej zauważani Sefardyjczycy oraz Felaszowie, a także Żydzi Ortodoksyjni; pięli się w hierarchii społecznej. Profesor Nowiak podkreślił, iż wydarzenia poprzedzające wojnę były sporem między tymi dwoma grupami: starymi a nowymi elitami; cały czas w wielu instytucjach Państwa Izrael dominują aszkenazyjczycy, często w debacie publicznej mówi się wyraźnie, że w niektórych elitarnych jednostkach, jeżeli spojrzeć się, kto w nich służy, to będą to właśnie ludzie wywodzący się z tej grupy. Co to jednak oznacza dla rozumienia tego konfliktu? „Główny problemem jest zmiana proporcji w elitach. Spór prawny jest nośny społecznie, bo walczymy o demokrację, natomiast on nie jest bezpośrednim podłożem tego, co się dzieje. Takie są przynajmniej opinie z moich rozmów z obywatelami. Są wręcz opinie spiskowe, dotyczące czterech wpływowych polityków, którzy po prostu stoją niejako za tym sporem. Dlaczego ten spór w ramach tych dwóch elit jest odbierany jako spór pokoleniowy, wewnętrzny? Ponieważ sędziowie Sądu Najwyższego byli powołani przez te stare elity, wywodzące się od Żydów europejskich”. Zatem spór, który wielokrotnie

analizuje się przez pryzmat aspektu prawnego (do tego najczęściej nawiązuje się w przekazie mediowym, wiadomościach, które są ogólnie dostępne w polskiej telewizji), w dużej mierze dotyczy konfliktu wartości i zmian społecznych, sił.

### Jak będzie?

Profesor podjął także kwestię rozważań przyszłości czy też rozwoju konfliktu, zwracając uwagę na kilka dodatkowych szczegółów konfliktu, zaczynając od refleksji, iż zdaje sobie sprawę – tak jak każdy obywatel Izraela – z tego, że Sędziowie Sądu Najwyższego zaczęli debataować o zasadności tych zmian oraz z tego, że proces zmian powinien trwać lata. Profesor podjął także wątek podejrzeń, iż cały spór miał na celu odwrócenie uwagi od procesów o korupcję premiera: „Sytuacja zmieniła się na pewno po tym, kiedy do Izraela napłynęły ponad dwa miliony Żydów rosyjskich. Teraz to oni stanowią także bardzo radykalną grupę na scenie politycznej. Mimo tego, że Netanjahu ma najwięcej mandatów, to może tylko rządzić dzięki tym bardziej radykalnym partiom: stąd też taki, a nie inny obraz sceny politycznej”.

### Bliscy z daleka

W trakcie rozmowy z badaczem, który wiedzę o obecnej sytuacji politycznej ma z samego Izraela, nie mogłam nie spytać o frapujące mnie od kilku miesięcy zagadnienie: media od dłuższego czasu porównują sytuację w Jerozolimie do tego, co ma miejsce w zakresie neo-sędziów. „Powiązanie z Polską: to nośność medialna. Dzisiejszy świat jest medialny. Wszystko, co jest przedmiotem sporu, może być wykorzystywane politycznie, dzięki mediom. Wielu obywateli Izraela, którzy są częścią protestów, mówi o tym, że jak u nas, że biorą z nas przykład, walcząc o swoje wolne sądy.” Okazuje się, że spór, który toczy się w naszej ojczyźnie, ma wymiar symboliczny dla innych państw na świecie. W Izraelu podobnie jak w Polsce uważa się, że sądy i ich orzekanie, niekoniecznie są zgodne z interesem zwykłych obywateli: chociażby w zakresie ich przewlekłości czy charakteru orzeczeń. Analogicznie do problemów bieżących polskiego społeczeństwa, również i tam wydaje się być to wykorzystywane przez polityków, rozgrywających swoją kategorię interesów, dążąc przy tym do uzyskania poklasku i akceptacji ze strony nieświadomych ich motywów obywateli.

Zdaniem profesora Nowiaka: – Bardzo trudno jest współcześnie być człowiekiem docieklwym; trzeba być naprawdę docieklwym, żeby być usatysfakcjonowanym w dążeniu do prawdy, a to powinna być cecha osób, które funkcjonują na uniwersytecie czy w innych miejscach, dążących do prawdy.

Karolina GOŁASZEWSKA  
kargol7@st.amu.edu.pl

## Radiowa terapia w twoim głośniku

Przez kilka lat Taco i wakacje byli nierozdzielnie połączeni. Od 2014 roku, gdy na światło dzienne wyszedł „Trójkąt Warszawski”, otwierający Filipowi Szcześniakowi drogę na szczyty polskiej muzyki popularnej, nie było lata bez nowej płyty rapera. Jednak wraz z premierą podwójnego wydawnictwa w 2020 roku – „Jarmarku” i „Europy” – nastąpił rozbrat z Hemingwayem. Czy ponad 1000 dni później witamy na płycie „1-800 Oświecenie” tego samego Taco, co wtedy?

Przede wszystkim jednak, to Taco wita nas. Jako prezenter radiowy prowadzący tytułową audycję dla niespokojnych dusz i nocnych marków. Zamysł nieco podobny do „Dawn FM” The Weeknd, ale w nieco mniej psychodelicznym wydaniu. Blżej tutaj do atmosfery znanej z „Marmuru”, gdzie to hotel był

dla Szcześniaka formą terapii. Tym razem taką funkcję pełni rozgłosnia, a i nie bez znaczenia jest fakt, że oba albumy dzieli już prawie siedem lat. Wciąż jednak warto dać się zabrać w tę audialną podróż.

### Patrząc w siebie i dookoła

Taco Hemingway ponownie uderza w styl, którym zasłynął, czyli w storytelling. Na szczęście trzyma poziom tych bardziej chwalebnych albumów koncepcyjnych, chociażby „Pocztówki” z WWA, Lato ‘19” czy wspomnianego już „Marmuru”. Szcześniak ponownie rapując w swoim imieniu, daje słuchaczom okazję do przejrzenia się w krzywym zwierciadle i stawienia czoła przywarom, które pokolenie obecnych dwudziesto- i trzydziestolatków doskonale rozumie. Mamy tu więc motywy skrajnego konsumpcjonizmu („Pakiet Platynium”), poszukiwania szczęścia w różnej maści znieczulaczach („Może To Coś Zmieni”) czy ciągłego wątpienia w siebie i pragnienia perfekcjonizmu („Mix Salat”).

Mam wrażenie, że jednym z większych sukcesów tego albumu jest odpowiedni balans pomiędzy elementami niejako moralizatorskimi, a kawałkami, w których Taco skupia się mocniej na sobie. A tych momentów jest satysfakcjonująco dużo. Na pierwszy plan wysuwa się tutaj chociażby tytułowy utwór czy „Main Stage Freestyle”. W ciągu niecałej godziny radiowej audycji mamy więc czas, żeby zatopić się przemyśleniach Filipa o powrocie do muzyki, jego wypaleniu, ale i artystycznym spełnieniu, a dodatkowo by spojrzeć na szerszą gamę społecznych problemów. To równowaga, którą niekoniecznie udało się zachować w albumach „Jarmark” i „Europa”.

I oczywiście, niektóre z tych utworów są wtórne i znajdziemy te motywy we wcześniejszych nagraniach warszawskiego rapera. Niezmiernie cieszy jednak fakt, że brak tu tej dozy pretensjonalności, która wkraadała się w dwóch ostatnich albumach. Taco nie udaje kaznodziei i wychodzi to całej płycie na dobre. Nie ma więc co niepotrzebnie narzekać

– jeśli stęskniliście się za trafnymi spostrzeżeniami Taco, to poczujecie się jak w domu.

### Wiele twarzy

Mniej równa niż warstwa liryczna jest niestety część instrumentalna. Zdarzają się tu fantastyczne podkłady, jak chociażby trapowo-gitarowy w „Makarena Freestyle” czy bogaty muzyczny, ale troszkę lżejszy beat w „Namelag”. Natomiast trafiają się również mniej porywające fragmenty, jak mocna popowa „Codziennie” oraz wolna, nieco leniwa melodia „Niedzieli”. Jednak nawet te słabsze momenty nie są mniej potrzebne niż reszta. Mimo że nie wszystkie utwory przypadły mi do gustu, to dobre wkomponowanie ich w ogólną koncepcję sprawia, że wszystkie odgrywają istotną rolę w skali całego albumu.

Z różnie poprowadzonym tempem utworów dobrze współgra zdywersyfikowany styl rapowania. Taco najlepiej wypada w kawałkach agresywnych, takich jak wspomniana „Makarena” czy inny free-



Czy istnieje odpowiedni moment na zakończenie serialu? Odpowiedź brzmi – to zależy. Dla fanów zawsze będzie za mało, ale warto wyczuć odpowiedni moment, aby odejść z klasą. Z drugiej jednak strony, nie można tego zrobić za szybko, bo widzowie mogą czuć niedosyt. Pod koniec września swoją premierę na Netflixie miał ostatni, czwarty sezon „Sex Education”. Czy to właściwy moment na pożegnanie się z tą serią?

Gdy w 2019 roku swoją premierę miał pierwszy sezon „Sex Education” z całą pewnością wzbudził on sensację. Było to coś zupełnie nowego, czego wcześniej na ekranie – zarówno tym wielkim, kinowym, jak i tym domowym, nie mogliśmy zobaczyć. Swoim nowatorskim podejściem do tematu seksu, dojrzewania oraz relacji międzyludzkich serial zdobył całe rzesze fanów. Przyszedł jednak czas na pożegnanie z bohaterami.

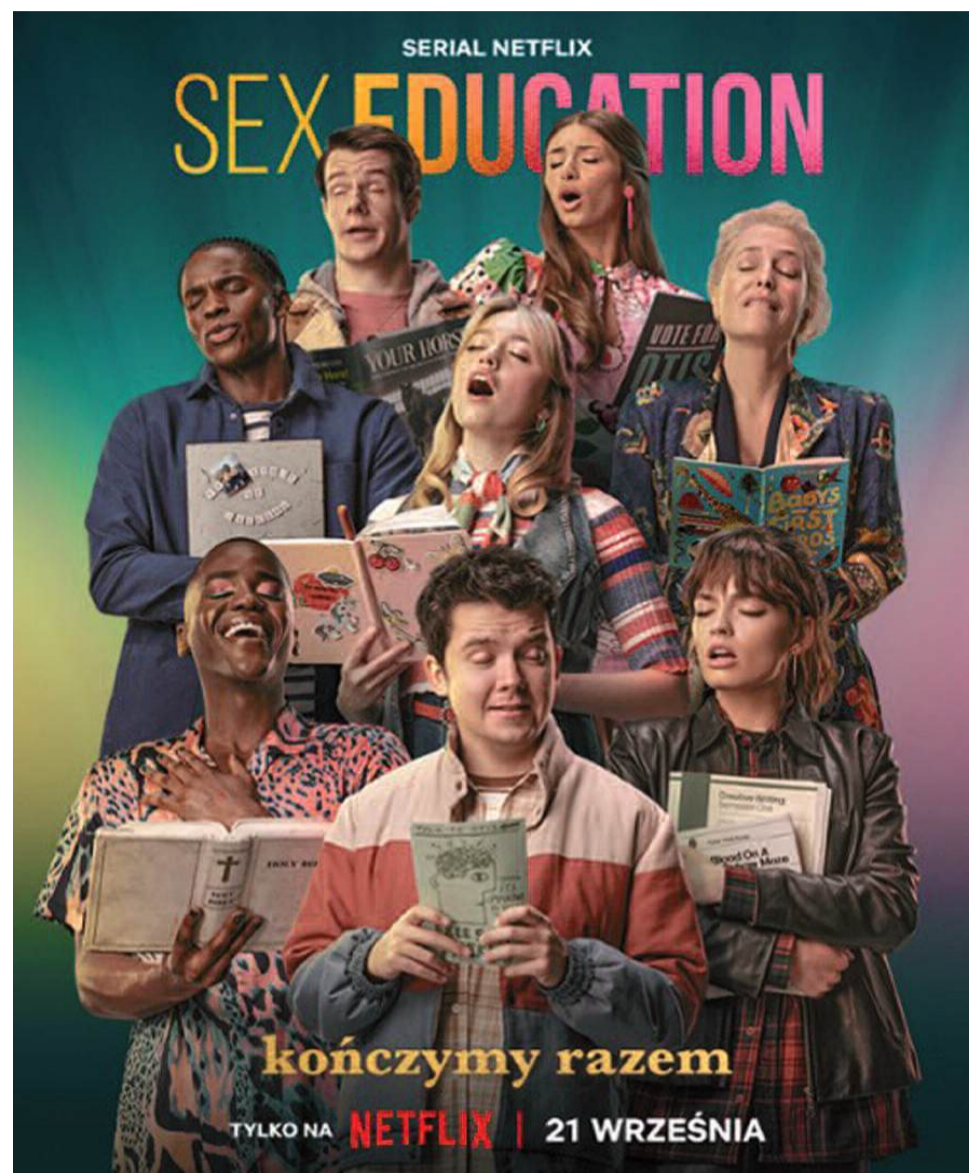
### Zmiany, zmiany, zmiany

Czwarty sezon stoi pod znakiem zmian i to pod wieloma względami. Przede wszystkim zmienia się miejsce – nie zobaczymy już bohaterów w szkole w Moordale, a w zupełnie nowym Cavendish Sixth Form College. O nowej szkole można powiedzieć, że miała ona stanowić przykład miejsca idealnego (no, prawie) dla dojrzewających nastolatków, gdzie każdy może być sobą i wyrażać własne poglądy. Co jednak istotne – takie miejsce raczej nie istnieje. Z poprzednią szkołą większość nastolatków, ale też osób, które edukację mają już za sobą, mogła się utożsamiać. Teraz przenosimy się do bajkowej krainy, zupełnie odrealnionej, która niestety na razie nie może zaistnieć (a na pewno nie w polskiej rzeczywistości).

Zmieniają się również bohaterowie. Nie tylko pod kątem emocjonalnym (bo zmieniają się oczywiście przez wszystkie cztery sezony), ale twórcy postanawiają wprowadzić na ekran zupełnie nowe postacie, a usunąć część starych. I naprawdę szkoda bohaterów, których na ekranie już nie zobaczymy. Ola, Lily i Jakob mieliby jeszcze sporo do zaoferowania, biorąc pod uwagę to, w jakim stopniu widzowie mieli okazję ich poznać w poprzednich sezonach. Zamiast nich mamy nową elitę szkolną, z którą zaprzyjaźnia się Eric (Ncuti Gatwa) czy siostrę Jean Milburn (Gillian Anderson). Na ich dokładniejsze poznanie mamy jednak zdecydowanie za mało czasu.

Zmienia się również życie głównego bohatera. Pojawia się siostra, mama zaczyna cierpieć na de-

## Nauka kończenia



Czas na pożegnanie z bohaterami serialu

presję poporodową, przyjaciel znajduje sobie nowych znajomych, a jego największa miłość – Maeve Wiley (Emma Mackey) wyjeżdża do USA w ramach kursu dla utalentowanej młodzieży. Otis (Asa Butterfield) postanawia w nowej szkole otworzyć seks poradnię – tym razem nieodpłatnie. Jak się jednak okazuje, w szkole już funkcjonuje seks terapeutka przedstawiająca się jako O. Jak nie trudno się domyślić, wokół rywalizacji Otisa z O kręcić się będzie jeden z głównych wątków serialu. Otis stara odnaleźć się w tym wszystkim i jak to on, ciągle nawala (trochę pewnie jak każdy z nas). W

tym sezonie jednak jego rola sprowadza się do wywoływania kłótni, a następnie przeproszenia za nie.

### Nowe problemy

Każdy z bohaterów, podobnie jak w poprzednich sezonach, mierzy się z nowymi problemami, jakie stawia przed nim życie. Tym razem problemów jest jednak jeszcze więcej niż wcześniej. Niektórzy bohaterowie są nimi aż przytłoczeni. Przykładem jest choćby Jackson (Kedar Williams-Stirling), który dostaje w tym sezonie aż za dużo do przeżycia w stosunku do danego mu czasu ekranowego.

Najlepiej ogląda się rozwój Adama (Connor Swindells) oraz jego ojca, byłego dyrektora liceum w Moordale – Michaela Groffa (Alistair Petrie). Jest to najlepszy wątek całego sezonu; nie jest robiony na siłę, a przemiana tych bohaterów od samego początku serialu jest wiarygodna i w pełni uzasadniona, ukazująca wszystkie wzloty i upadki w walce o siebie.

Problem stanowi jednak fakt, że w zaledwie ośmiu odcinkach poruszono taką liczbę wątków, która spokojnie mogłaby stanowić materiał na kolejny jeden lub dwa sezony. Tym bardziej można czuć niedosyt, że serial miał potencjał na to, byśmy mogli spotkać się z bohaterami jeszcze chociaż raz. Można mieć poczucie, że twórcy stworzyli listę problemów związanych z dojrzewaniem, seksualnością i tożsamością płciową, których nie poruszyli poprzednio i uznali, że należy teraz to wszystko pokazać. Niestety z tego powodu dostajemy dość spory chaos fabularny, w którym za mało czasu poświęcono poszczególnym kwestiom.

Na docenienie zasługuje jednak fakt, że sezon jest poważniejszy niż poprzednie. Bohaterowie dojrzewają, zmienia się ich postrzeganie świata, a co za tym idzie, ich problemy też stają się poważniejsze. Mimo wszystko nie brakuje w tej powadze (która budowana jest przede wszystkim przez dwa wydarzenia, których nie można przedstawić, bo byłoby to spoilerem) elementów komicznych, rozładowujących napięcie – dokładnie tak jak w poprzednich sezonach. Nie brakuje kolorowych, cukierkowych obrazków, jednak jest ich znacznie mniej, tak samo jak scen seksu. Ten czas zajęły poważniejsze problemy.

Serial całościowo jest przełomowy i zasługuje na docenienie. Porusza wątki bardzo ważne przede wszystkim dla osób młodych – nie tylko poprzez budowanie zdrowego podejścia do seksualności człowieka, która stanowi nieodłączną część życia, ale również w kontekście budowania relacji na różnych płaszczyznach – z rodzicami, z dziećmi, z przyjaciółmi i partnerami. Sezon czwarty wzbudza jednak mieszane uczucia. Z jednej strony warto docenić zmianę charakteru na poważniejszą, bez rezygnacji z elementów komediowych. Z drugiej jednak strony zbyt dużo tematów zostało poruszonych bez odpowiedniego pogłębienia ich problematyki. Po obejrzeniu ostatniego, a zarazem najdłuższego, bo trwającego prawie półtorej godziny odcinka, można czuć niedosyt. Wiele wątków nie zostaje wyjaśnionych, a te główne są trudne do zaakceptowania. Może tak właśnie miało być, bo i w życiu nie zawsze wszystko kończy się tak, jak chcemy, ale do samego końca pozostawała nadzieja na happy end.

Izabela TOMASZEWSKA  
izatam4@st.amu.edu.pl

style – „Main Stage”. Dla urozmaicenia jednak znajdziemy tu swobodniejszy charakter w mocno wakacyjnym, całkiem paradoksalnie, „Gelato” albo zabawy z autotune’em i przeciąganie głosek w „Pakiet Platynium”. Na specjalne wspomnienie zasługuje „1000 dni freestyle”, stylizowany na surowy kawałek początkującego rapera. Jedno z wielu interesujących zagrań na płycie.

### Powrót na szczyt

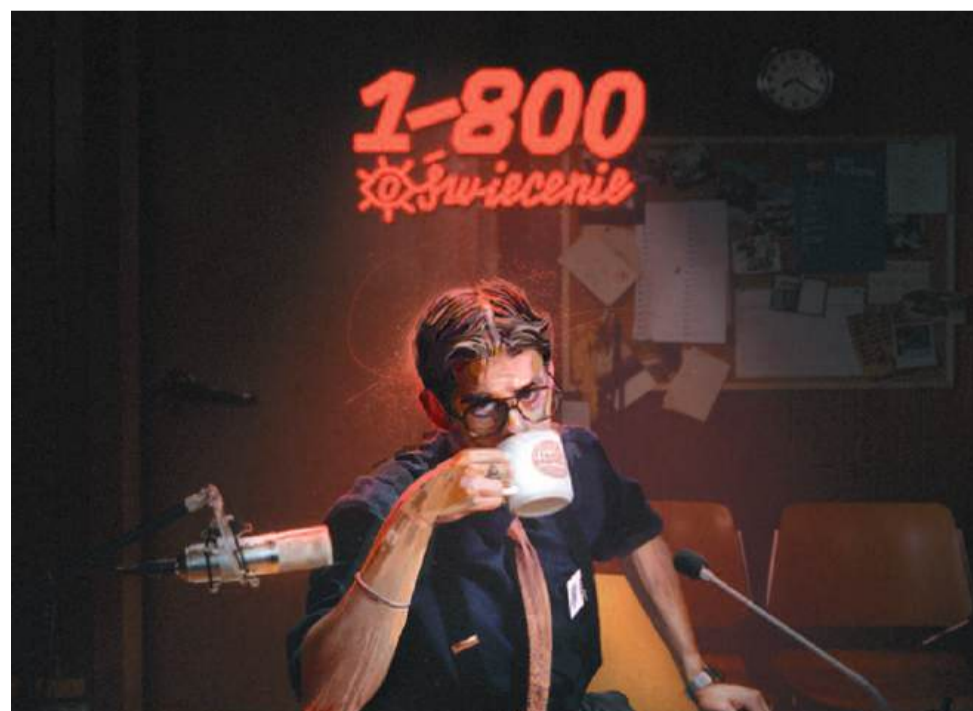
„1-800 Oświecenie” to terapia zbiorowa, więc nie mogło zabraknąć paru gości. Całkiem renomowanych, warto dodać. W tej grupie na szczególne wyróżnienie zasługuje Daria Zawiałow w „Mixie Sałat”, gdzie wokalistka trochę śpiewając, trochę rapując, wnosi sporo świeżości oraz niezawodny Dawid Podsiadło, który dodaje lekkości do sentymentalnych „Całych Lat”. Co do reszty również nie mam żadnych uwag – Taco wie, jak dobrać sobie odpowiednich gości i ponownie to udowodnił.

Znalazło się też miejsce na kilka sampli, z których najbardziej charakterystyczne są te z Grzegorza Turnaua w „Cichoszy” oraz Edyty Bartosiewicz w „Może To Coś Zmieni?”. To zabieg wykonany

poprawnie, a na pewno dodający jeszcze większego poczucia obcowania ze stacją radiową. O to zadbali też producenci, którzy wykonali kawał dobrej roboty, majstrując przy odpowiednich przejściach, zniekształceniach czy charakterystycznych dzینگlach. Dla niektórych może drobna robota, ale jak istotna dla ogólnej atmosfery.

Czy więc nowy Taco to ten sam stary druh, który przejeżdżał całą stolicę metrem lub zwiedzał europejskie autostrady? Nie do końca. Mimo znanych zabiegów, które nawet mniej wtajemniczony fan rapera szybko skojarzy, oraz powtarzalności motywów, dostajemy płytę, mimo wszystko ponownie wynoszącą Sześciaka do ścisłego topu polskiej muzyki. O ile go podczas swoich muzycznych wakacji w ogóle opuścił. Może nie będzie to po latach album wspominany jako opus magnum, ale z pewnością będziemy do niego wracać. Podczas nocnych gonitw myśli, chcąc czymś wypełnić uszy – kiedykolwiek słuchaczowi będzie to potrzebne, audycja „1-800 Oświecenie” będzie nadawać. A samemu Hemingwayowi i jego fanom na pewno była ona bardzo potrzebna.

Wiktor KĘPIŃSKI  
wikkep@st.amu.edu.pl



Oktadka albumu



Konwergencja mediów jest silnie obecna we współczesnej kulturze. Oglądamy filmy i seriale na bazie książek, a powstają także książki na podstawie filmów. W poznańskim Teatrze Muzycznym możemy za to od września oglądać nowy musical na kanwie filmu – kultową „Deszczową piosenkę”.

Wiele jest musicali, które zapisały się w historii kinematografii. Jednak za najslyniejszy i najlepszy uchodzi „Deszczowa piosenka” z 1952 roku z Gene’em Kellym i Debbie Reynolds w rolach głównych. Nic dziwnego więc, że film ten znalazł się, jako jeden z pierwszych filmów umieszczonych przez Bibliotekę Kongresu USA, na liście National Film Registry jako „znaczący kulturowo, historycznie lub estetycznie”. Film stał się synonimem musicalu i sam trafił na sceny, w nieco poszerzonej wersji.

### Film o filmie na scenie teatru

Fabula filmu oraz przedstawienia w znacznej mierze się pokrywa, choć adaptacja teatralna poszerza ją chociażby o nowe piosenki. Oryginalny scenariusz sceniczny stworzyli Betty Comden i Adolph Green, za stronę muzyczną zaś odpowiedzialni są Nacio Herb Brown i Arthur Freed. „Deszczowa piosenka” miała premierę sceniczną w 1983 roku na londyńskim West Endzie. Od tego czasu spektakl trafiał na kolejne sceny, tak jak i teraz na deski Teatru Muzycznego w Poznaniu.

Jest rok 1927. Duet gwiazd kina niemego – Don Lockwood (Tomasz Wićcek) oraz Lina Lamont (Anna Lasota) budzi się w nowej rzeczywistości filmu dźwiękowego, który może zniszczyć ich kariery. Z pewnością nie pomagają im również fakt odmiennych osobowości – Lina jest próżna oraz wzięła sobie romans z Donem, mimo iż on nic do niej nie czuje. Problemem jest także okropny głos Lamont, który obok kłopotów technicznych jest jedną z przyczyn porażki pokazów próbnych ich pierwszego filmu dźwiękowego „Walecznego kawalera”. Wobec tego Lockwood wraz z przyjacielem i zarazem szefem działu muzycznego wytwórni filmowej Monumental Pictures, Cosmo Brownem (Maciej Zaruski) wpadają na pomysł przekształcenia filmu w musical pod

## Deszcz na poznańskiej scenie



Podczas każdego wykonania „Deszczowej piosenki” na scenę poznańskiego Teatru Muzycznego spada aż 100 litrów wody

tytułem „Taneczny kawaler” oraz zdubbingowania Liny przez nieznaną jeszcze szerszej publiczności Kathy Selden (Oksana Hamerska), w której w międzyczasie zakochuje się Don. Lina odkrywa jednak fortel i w rezultacie zaczyna szantażować nie tylko Kathy, ale też szefa wytwórni R.F. Simpsona (Wiesław Paprzycki), próbując zmusić go, by sprowadził debiutantkę do roli jej głosowej dublerki, co prowadzi do nieoczekiwanych konsekwencji.

### 100 litrów wody na spektakl

Teatralną wersję „Deszczowej piosenki” należy przede wszystkim pochwalić za przygotowanie techniczne. Widać to zarówno w kostiumach Natalii Kitamikado, które nawiązują do trendów lat 20. rodem z „Wielkiego Gatsby’ego” czy „Aviatora”, ale także w choreo-

grafii autorstwa Michała Cyrana i Macieja Głazy, którzy odpowiadali za układy stepowania. Sam Teatr Muzyczny stanął przed niełatwym zadaniem odtworzenia sceny tytułowej „Deszczowej piosenki”. Na deskach teatru faktycznie pojawiła się woda – w każdym spektaklu na scenę spada aż sto litrów, co podkreślał dyrektor Teatru Przemysław Kieliszewski. Pojawienie się deszczu wymagało współpracy z firmą Aquanet Retencja. Dodatkowo Teatr musiał dobrać odpowiedni parkiet do spektaklu – gumowy powodowałby ryzyko poślizgnięcia się, więc wybrano parkiet baletowy. W pałacu w Rogalinie zrealizowano także film niemy z udziałem aktorów Teatru, naśladujący „Walecznego kawalera”.

Spektakl w reżyserii Tadeusza Kubicza wyróżnia się również muzyką. Na język polski tek-

sty przełożyli Daniel Wyszogrodzki oraz Wojciech Kępczyński. Klasyczne piosenki z filmu w ich tłumaczeniu, takie jak „Singin’ In The Rain”, „Moses Supposes” czy „Broadway Melody”, wypadły znakomicie nie tylko tekstowo, ale też muzycznie, za sprawą artystów na scenie i orkiestry pod batutą Krzysztofa Herdzina.

### Pokaz aktorskich zdolności

Adaptacja „Deszczowej piosenki” poznańskiego Teatru Muzycznego pochwalić się może znakomitą obsadą. Tomasz Wićcek sprawdził się bardzo dobrze w roli filmowego amanta, choć trzeba przyznać, że to Anna Lasota w roli Liny Lamont bardziej zapada w pamięć. Docenić tu trzeba jej zdolność do celowego śpiewania okropnym i nienaturalnym dla siebie głosem oraz stworzenie postaci z równie pasującym charakterem. W swojej roli doskonale spisał się także Maciej Zaruski, który wykreował Cosmo Browna niemal identycznie jak w filmie, czyli jako żartownisia przynoszącego chwilę rozluźnienia. Nie można zapomnieć również o kreacji Oksany Hamerskiej, która w roli Kathy stanowi przeciwagę Liny w każdym aspekcie – zarówno wokalnie, jak i pod względem zachowania.

Należy także zwrócić uwagę na postacie drugoplanowe, chociażby dyrektora wytwórni granego przez Wiesława Paprzyckiego, który wypadł naturalnie jako postawiony przed trudnymi decyzjami szef Monumental Pictures, czy reżysera Roscoe Dextera granego przez Radosława Elisa, który z filmowego oryginału wyciągnął rozbawiającego publikę furiata. Warto jednak udać się na kilka spektakli, by zobaczyć również innych aktorów, w tym m.in.: Macieja Podgórzaka, Martę Wiejak, Bartosza Sołtysia i Barbarę Melzer.

„Deszczowa piosenka” jest przedstawieniem prezentującym wysoki poziom, do którego Teatr Muzyczny w Poznaniu zdołał nas przyzwyczaić. Przekonująca gra aktorska, zaawansowana realizacja techniczna i muzyczna oraz przykuwająca uwagę choreografia sprawiają, że nie sposób oderwać oczu. To adaptacja klasyki, której nie można przegapić!

**Bartosz KABACIŃSKI**  
barkab1@st.amu.edu.pl

## „Być dziennikarzem jest ekstremalnie łatwo” – wywiad z Adamem Kszczotem

Jeszcze niespełna sześć lat temu na mistrzostwach świata w Londynie na dystansie 800 m zdobywał swój drugi srebrny medal w karierze, a teraz przeżywa takie wydarzenia z zupełnie innej perspektywy. Podczas odbywających się pod koniec sierpnia Mistrzostwa Świata w Budapeszcie, o tym jak to bywa z utrzymywaniem formy na „sportowej emeryturze”, dziennikarstwie, sukcesach Natalii Kaczmarek, ale i o lekkiej obniżce formy u pozostałych polskich lekkoatletów w minionym sezonie, rozmawialiśmy z Adamem Kszczotem.

**Adam, zakończyłeś karierę w marcu 2022 roku, czyli ponad rok temu. Jak radzisz sobie z utrzymywaniem formy?**

Na razie forma jest, jak to nazywam „typowo amatorska”. Tak między Bogiem a prawdą, bieganie jest naprawdę super, ale swoje kilometry już wybiegałem. Teraz cieszę się zupełnie innymi aktywnościami. Jeżeli mam do wyboru pojechać z dziećmi na rowerze, albo pójść pobiegać samemu, zawsze, bez zastanowienia wybiorę zabawę z dziećmi, które z racji tego, że „dużo się dzieje”, tzn. koła szybko się kręcą, wołają jednak rowery niż pójść pobiegać. Bardzo, cieszy mnie jednak, że mimo tego, że mają tylko sześć i cztery lata, to chcą się ruszać. To jest kosmos!

**Współpracujesz z portalem Bieganie.pl, relacjonujesz wydarzenia sportowe, powiedz mi jak wygląda praca po drugiej stronie kamery i czym ona się różni od roli „gwiazdy biegni”, gdzie twoja rola była pierwszoplanowa?**

Zawsze stresuje się przed live’ami, przed setkami, nagraniami, które zaczynamy i kończy-

my i powinny być ideałem, kryształem samym w sobie. Emocje są bardzo wysokie, podobne, ale jednak jest inaczej. Można by powiedzieć, że troszeczkę odkrywam, jak to jest być kibicem sportu. Jak jestem na stadionie, to mam już takie nawyki typu: jest strzał startera, to nóżka już idzie. To jest piękne, że ten sport nadal mieszka w mojej krwi, a z drugiej strony uczę się być kibicem. To jest zupełnie nowy rozdział, możnaby o tym napisać książkę, jak to jest usiąść na trybunach i zmienić perspektywę.

**Czy uważasz, że łatwo jest być dziennikarzem?**

Wydaje mi się, że ekstremalnie łatwo, bo jeżeli robisz coś, co kochasz, nie boisz się mówić, nie boisz się trochę też być sobą i oddać części siebie – to jest super, to jest ideał, kryształ. Tu tak naprawdę handluje się emocjami. To jest ogromna zaleta wychodzić ze strefy komfortu, przekazywać emocje, przekazywać

wiadomości i dawać ludziom to, czego nie mają szansy zaznać, gdy nie ma ich na miejscu danego wydarzenia, np. tutaj w Budapeszcie. Jeżeli ich tu nie ma, to właśnie dzięki dziennikarzom wiedzą, jak to wygląda.

**Co czułeś, gdy Natalia Kaczmarek w fenomenalny sposób wywalczyła srebrny medal na dystansie 400 m?**

Natalia od początku była dla mnie największą medalową szansą dla Polski. Warto dodać, że jest to jeden z niewielu „krążków” w historii lekkiej atletyki w biegach. Ja mam dwa medale, a wszyscy pozostali biegacze mają po jednym, w tym m.in. Paweł Czapiewski. Natalia to jest ideał. Ta historia w ogóle jest dla mnie wyjątkowa, personalna, bo kiedy ja byłem już „rozkrecony” w „lekkiej”, to Natalia zaczynała. Na przykład w RPA, ona tam się pojawiała na jakiś pierwszych zgrupowaniach, a potem byliśmy razem na World Relays czyli na nowym formacie – mistrzo-



# Duże sukcesy i większe nadzieje

Podopieczni Nikoli Grbića, wygrywając Ligę Narodów i Mistrzostwa Europy, udowodnili, że są jedną z najsilniejszych drużyn na świecie. Potencjał narodowej reprezentacji niesie jednak za sobą wiele niewiadomych, z którymi zmierzyć się będzie musiał trener.

Rok 2023 był dla polskich siatkarzy sprawdzianem, w którym udowodnić mieli swoją siłę przed nadchodzącymi Igrzyskami Olimpijskimi. Ich obecna forma pozwoliła im wygrać 27 z 33 rozegranych meczów, a także zdobyć najważniejsze tytuły tego sezonu. Ta okoliczność możliwa była dzięki bardzo równemu poziomowi wielu zawodników, co chętnie wykorzystał trener Grbić. Dzisiejsza korzyść może jednak w prosty sposób przerodzić się w klęskę urodzaju.

## Sezon w pigułce

Dobrą dyspozycję i możliwość konkurowania z najlepszymi siatkarzami pokazywali od samego początku sezonu reprezentacyjnego. W Lidze Narodów, wygrywając cały turniej i pokonując w finale reprezentację Stanów Zjednoczonych Ameryki, Białe-Czerwoni nie dali powodów by wątpić w ich świetną dyspozycję. Tym samym zaznaczyli swoją obecność w narodowej siatkówce tego roku jako licząca się reprezentacja przed nadchodzącymi turniejami.

Po optymistycznym początku sezonu kolejny turniej okazał się ciężką przeprawą dla Białe-Czerwonych. XX edycja Memoriału Huberta Jerzego Wagnera przysporzyła polskiemu kibicom wielu wątpliwości. Polakom w turnieju udało się wygrać tylko jeden mecz, zajmując trzecie miejsce. Zawodnicy popełniali błędy i nie prezentowali się tak, jak przy okazji finałów Ligi Narodów, budząc tym samym obawy przed nadchodzącymi turniejami.

Niepewni ostatecznego wyniku Polacy rozpoczęli Mistrzostwa Europy budując swoją formę z meczu na mecz w stosunkowo prostej grupie. Szczyt formy nadszedł w decydujących chwilach turnieju, kiedy kibice nie mieli wątpliwości co do mistrzowskiej dyspozycji polskiej reprezentacji. Ostatecznie w finale



Kolejnym celem polskiej reprezentacji jest złoty medal Igrzysk Olimpijskich w Paryżu

polscy zawodnicy nie ulegli Włochom, pokonując ich w każdym aspekcie na boisku, tym samym przelamując złą passę i zostając pierwszy raz od 2009 roku Mistrzami Europy.

## Przepis na sukces

Obecnie w narodowej drużynie znajduje się wielu młodych i ambitnych zawodników, zdolnych do rywalizowania na najwyższym poziomie. Dzięki temu trener Grbić może swobodnie rotować składem.

Było to szczególnie widoczne przy okazji fazy wstępnej Ligi Narodów. To tam każdy z trzech turniejów rozgrywała inna wyjściowa szóstka. Taka kolej rzeczy uniemożliwiła przeciwnikom rozczytanie naszych taktyk, utrudniając im zmagania z reprezentacją. Polska pokazała, że ze swojego zaplecza stworzyć może trzy równe zespoły, które niezależnie od uformowania, zawsze będą dobrze grać.

Zgranie jest tutaj najważniejszym obok talentu czynnikiem, który pozwolił stworzyć tak jednolity skład. Reprezentacja zawdzięcza to bliskim relacjom, jakie udało się zbudować poza boiskiem. W życiu poza grą nie istnieją podziały, a „Gang Łysego”, jak przyjęło się obecnie nazywać polską drużynę, jest spójnym zespołem, potrafiącym połączyć swoje własne ambicje z przyjaźnią i poświęceniem dla dobra ogółu.

Drużynowość odgrywa również decydującą rolę w przypadku najgorszego ze scenariuszy, czyli kontuzji i niedyspozycji. Dla polskiej reprezentacji nie jest to problem, bowiem powstała luka w prosty sposób można załatać, wprowadzając kolejnego zawodnika, który nie odbiega formą od poprzedniego. Tak było w przypadku Norberta Hubera, który zastąpił kontuzjowanego Mateusza Bienka oraz Łukasza Kaczmarka grającego za Bartosza Kurka, a

także Kamila Semeniuka i Tomasza Fornalę, wzmacniających przyjęcie w ciężkich chwilach meczu, gdy któryś z zawodników zmagał się z brakiem skuteczności. Tego między innymi zabrakło Włochom w finale Euro, gdzie Ferdinando De Giorgi nie potrafił znaleźć odpowiednich zmienników w swojej rozbitej reprezentacji.

## Olimpijskie marzenia

Można doceniać talent, zdolności i zgranie narodowej drużyny siatkówki, jednak nawet w tak pozornie idealnej sytuacji trafiają się problemy. Utrapieniem polskiej reprezentacji jest dysproporcja zawodników na poszczególnych pozycjach. Obecnie z samych przyjmujących, grających na wysokim poziomie, możemy stworzyć oddzielny zespół. Jak w takim przypadku wybrać tych, którzy znajdą swoje miejsce w reprezentacji? Z drugiej strony największym mankamentem jest mało alternatyw na pozycji atakującego. Pojawia się zatem pytanie, czy Bartosz Kurek i Łukasz Kaczmarek poradzą sobie fizycznie i mentalnie w nadchodzącym, arcytrudnym sezonie olimpijskim.

Po wygraniu Mistrzostw Europy i wyjściu na prowadzenie w klasyfikacji FIVB Polska stała się jednym z faworytów do wygrania złotego medalu IO, o którego ponowne uzyskanie Białe-Czerwoni walczą od 1976 roku. Patrząc z perspektywy obecnej formy oraz możliwości naszego zespołu, wszystko wskazuje na to, że to mogą być te Igrzyska, w których reprezentacji Polski uda się stanąć na podium, a być może i wygrać cały turniej. Jednak pierwsze wyzwanie czeka jeszcze przed rozpoczęciem rozgrywek. Trener Grbić będzie musiał podjąć decyzje dotyczące dwunastu zawodników, którzy pojedą do Paryża. Tak rygorystyczne zasady pozbawiają naszą reprezentację ogromnego atutu, czyli elastyczności w doborze zawodników podczas meczu. Zespół pozbawiony zostanie wielu alternatyw, a kluczowy będzie wybór tych pozycji, które chce się wzmocnić, zabierając dwóch libero albo dodatkowego środkowego kosztem przyjmujących czy atakujących. Ci wybrani natomiast będą musieli wnieść się na wyżyny swoich możliwości, aby rywalizować ze światową czołówką, chcąc również zatriumfować w Paryżu.

**Jonasz ŁAWNICKAZ**  
jonlaw@st.amu.edu.pl

stwach sztafet. Trener Marek Rożej, rozpoczynający jako nowy trener, od lat ciekawie odkrywający lekkoatletykę, to jest też klasa sama w sobie. To jest po prostu taki fajny duet, zawsze życzyłem im jak najlepiej. Bardzo się cieszę, że Natalia zdobyła medal, całkowicie na niego zasłużyła.

## W porównaniu do ostatnich większych imprez rangi mistrzowskiej poziom reprezentacji polski delikatnie się obniżył. Uważasz, że jest to większy kryzys, czy bardziej chwilowa zadyszka przed igrzyskami?

Większość najbardziej utytułowanych zawodników ma już niestety ponad trzydzieści lat. W tym wieku nie da się już zbudować formy na „dwa szczyty”, takiej ekstremalnie mocnej. Są pewne ograniczenia, trenuje się trochę mniej, ale można zdobywać bardzo podobne wyniki. Wydają mi się, że my w Polsce jednak nie potrafimy jeszcze trenować zawodników „głęboko” po trzydziestce, mimo że na świecie już się to udaje i wszystko działa. Dalej uczymy się tej „nowej” lekkoatletyki. Dwadzieścia lat temu trzydziestolatek na bieżni, to było „wow”, a dzisiaj czterdziestolatek potrafią bić rekordy życiowe. Świat się zmienił, mamy nowe technologie, nowe buty,

coraz bardziej „rozpędzającą się” konkurencją i to nie przez mówiąc kolokwialnie „stare wygi”, tylko jak to mówią Amerykanie „youngsterów” – czyli dzieciaki, które mają 18-21 lat. Można więc powiedzieć, że świat lekkoatletyki

ki trochę nam się wyrócił do góry nogami, ale to jest pozytywne. Sam zastanawiam się, co będzie za kolejne 10 lat. Moja „dziesiątka” upłynęła ekstremalnie szybko, zrobiliśmy ogromny postęp pokoleniowy, a czy ten postęp

będzie dalej tak dynamiczny? Nie wiem, zobaczymy. Sam spoglądam w przyszłość z ciekawością.

**Dominik JANICKI**  
domjan17@st.amu.edu.pl



Po zakończeniu kariery Adam Kszczot rozpoczął współpracę z jednym z największych biegowych portali w Polsce - Bieganie.pl



# Smak i ciężar amerykańskiego snu

Synteza historii i przyszłości. Takie pierwsze skojarzenie przychodzi mi do głowy, gdy spoglądam na celebrowanych przez nowojorską publiczność Novaka Djokovicia i Coco Gauff. Chociaż obydwójce zwycięzcy tegorocznego US Open cieszą się równie mocno, trzymając w dłoniach wymarzone trofea, to obydwaj te triumfy mają zupełnie inne znaczenie – dla nich samych, jak i dla całego tenisowego świata.

Bo czy „Nole” wygrywający swój dwudziesty czwarty wielkoszlemowy tytuł jeszcze kogoś zaskakuje? Choć na pierwszy rzut oka to już chleb powszedni, to ja cały czas jestem pod olbrzymim wrażeniem kolejnych rekordów pobijanych przez Serba, który już od dłuższego czasu jest żywą legendą nie tylko tenisa, ale całego sportu. Z drugiej strony, zwycięstwo zaledwie 19-letniej Amerykanki było niemałą sensacją, biorąc pod uwagę, że zbliżający się powoli do końca sezon miał być zdominowany przez nową kobiecą „wielką trójkę” w postaci Świątek, Sabalenki i Rybakiny. Jednak patrząc na ostatnie tygodnie i historię Gauff, trudno mi być zdumionym, że złote dziecko amerykańskiego tenisa rozpoczęło właśnie kolekcjonowanie najcenniejszych laurów.

## Nieposkromiony fenomen

Nie ma sensu już dzisiaj dyskutować, kto tak naprawdę jest najwybitniejszym tenisistą wszech czasów. Pomimo że moja miłość do „białego sportu” w dzieciństwie rozpalil Roger Federer, a wraz z latami nastoletnimi moim idolem stawał się Rafa Nadal, to głupio by mi było teraz twierdzić, że to ktoś inny niż Djokovic jest tak zwanym „GOATem” (Greatest Of All Time). Liczby Novaka w tym momencie to jest absolutny kosmos. Wraz z triumfem w Nowym Jorku Serb wyrównał rekord dwudziestu czterech wygranych tytułów wielkoszlemowych, który dotychczas należał wyłącznie do Margaret Court. Gdy dodamy do tego najwięcej, bo aż trzydzieści dziewięć wygranych turniejów rangi Masters 1000, z czego każdy wygrany co najmniej dwa razy, to wyłania nam się niekwestionowany czempion wielkich imprez.

A to przecież nie jest ostatnie słowo. Zupełnie naturalne wydaje mi się, że pod koniec stycznia przyszłego roku po Australian Open, na którego kortach Djokovic dominuje, wyprzedzi wspomnianą Margaret Court. Wcześniej w listopadzie, na koniec trwającego sezonu może stać się samodzielnym liderem w liczbie zwycięstw w Finałach ATP. A zaledwie czterech wygranych turniejów brakuje mu, żeby dotrzeć do setki zdobytych tytułów, a wtedy już na wyciągnięcie ręki będzie Roger Federer ze swoimi sto trzema zwycięstwami, a ciut dalej Jimmy Connors z liczbą sto dziewięć.

## „Wielka trójka” nadal na topie

Można utyskiwać na słabość nowej generacji tenisistów, którzy nie potrafią skutecznie, z wyjątkiem kilku przypadków, strącić męskiej „wielkiej trójki” z piedestału, ale myślę, że te pretensje nie są w pełni uzasadnione. To nie tylko niemoc rywali, którzy przecież po zakończeniu kariery przez Federera i braku Nadala nie muszą już stawiać czoła całej trójce mistrzów, ale też starzejący się jak świetne wino Djokovic staje się jeszcze lepszy. Wychodząc na finał przeciwko Daniłowi Miedwiediewowi wszyscy liczyli na świetny wyrównany mecz i choć był on dobry, to wyrównany tylko w drugim secie. Nie wiadomo, co by się stało, gdyby to Rosjanin wykorzystał wtedy piłkę setową i doprowadził do stanu 1:1, szczególnie przy fizycznych problemach, jakie odczuwał Novak. Ale to mentalność Serba, która z każdym kolejnym tytułem jest coraz silniejsza, pozwoliła mu je przezwyciężyć. Z kolei w trzeciej rundzie w starciu z Laslo Djere musiał odrabiać straty 0:2 w setach, a jak już nie raz się przekonał, takie prowadzenie przeciwko „Nole” jest nawet bardziej niebezpieczne niż analityczny wynik w piłce nożnej. Jeszcze większą uwagę zwracała jego wybitna gra przy siatce w finale, a przecież Serb nigdy nie był ekspertem od tego typu akcji. Przeciwno Miedwiediewowi okazało się to bronią zabójczą.

A ręka mogła zdradzić. To przecież właśnie Rosjanin na tym samym korcie w 2021 roku udaremnił marzenie Novaka o skompletowaniu kalendarzowego Wielkiego Szlema, czyli wygraniu wszystkich czterech Szlemów w jednym sezonie. To wybitne osiągnięcie oraz złoty medal igrzysk olimpijskich pozostają jedynym brakującym klejnotem w koronie. Dwa lata temu, gdy jeden mecz dzielił Djokovicia od tego historycznego wyczynu,



Arthur Ashe Stadium, największy tenisowy stadion świata

mówiliśmy, że drugi raz tak blisko już nie będzie. Ni stąd, ni zowąd w tym roku zabrakło mu do tego jednego seta w fenomenalnym finale Wimbledonu przegranym 2:3 z Alcarazem, który jest jedynym pojedynkiem wielkoszlemowym przegranym w tym sezonie przez Djokovicia. Jeśli Serb w przyszłym roku utrzyma formę i ominą go problemy zdrowotne, to być może zarówno kalendarzowy Wielki Szlem, jak i złoto w Paryżu będą w jego zasięgu. Jeśli tak się stanie, to zabraknie już słów, żeby określić dokonania „Nole”.

## Miesiąc, który zmienia życie

Coco Gauff miała niecałe cztery lata, gdy Djokovic zdobywał swój pierwszy wielkoszlemowy tytuł w Melbourne. W tym roku w Nowym Jorku to ona sięgnęła obok niego po singlowe trofeum w turnieju kobiecym. W przestrzeni medialnej, szczególnie przed finałowym meczem, olbrzymią popularnością cieszyło się nagranie, gdy ośmioletnia wówczas Gauff tańczy na trybunach Arthur Ashe Stadium. Wtedy w US Open triumfowała bohaterka USA i nie tylko – Serena Williams.

Od 2019 roku, kiedy Coco przebojem przedarła się do czwartej rundy Wimbledonu, będąc najmłodszą tenisistką w drabince głównej londyńskiego turnieju, Amerykanie czują, że to właśnie ona jest naturalną sukcesorką Williams. A to nie mała presja, szczególnie od tak wymagającej i oczekującej sukcesów publiczności jak w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Pokonując Arynę Sabalenkę w finale stała się pierwszą amerykańską nastolatką, która zdobyła tytuł na US Open od czasów – kto by pomyślał – Sereny Williams.

Co wydatnie poprawiła Gauff w ostatnich tygodniach, to stabilność mentalna. Generalnie letni fragment sezonu prowadzący do US Open to moment, w którym praca Amerykanki zaczęła przynosić ogromne rezultaty. Do sierpnia tego roku wiedzieliśmy, że Coco potrafi grać z najlepszymi, ale często w kluczowych momentach zawodziła głowa lub elementy czysto techniczne, jak forehand. Miesiąc później Gauff ma na koncie pierwszy tytuł rangi WTA 500 zdobyty w Waszyngtonie, pierwsze trofeum WTA 1000 z Cincinnati i zwieńczenie debiutanckim tytułem Wielkoszlemowym. Po drodze do tych triumfów musiała przecież pokonać zawodniczki ze ścisłego topu i to nie mogły być pojedyncze wysoki, tylko seryjne zwycięstwa. W ciągu tego miesiąca bilans meczów w Coco wyniósł 18-1, przegrała jedynie w ćwierćfinale w Toronto. A na drodze do trzech tytułów spotkała przecież takie zawodniczki jak Pegula, Sakkari, Bencic, Muchova, Sabalenka czy Świątek. Kto wie, czy to najbardziej bolesne dla nas zwycięstwo nad Igą w półfinale w Cincinnati nie było dla Gauff momentem zwrotnym, gdy po siedmiu przegranych z Polką (i to bez zdobytego seta) w końcu udało jej się przełamać w tak ważnym meczu.

Jestem niemal pewien, że jeszcze kilka miesięcy temu Coco nie byłaby w stanie przetrwać tak trudnych momentów jak z Elise Mertens w trzeciej rundzie US Open czy w kolejnym me-

czu z Caroline Wozniacki. Nie mówiąc już o wielkim powrocie w decydującym starciu z Sabalenką, która wzniosła swój stan mentalny na dużo wyższy poziom w tym sezonie. Białorusince też należą się zresztą słowa uznania za ten rok, bo osiągnięcie we wszystkich turniejach wielkoszlemowych co najmniej półfinału to naprawdę spory wyczyn. Choć kończy wielkoszlemowy sezon z wygranym „zaledwie” Australian Open, to za ten trud została wynagrodzona fotelem liderki rankingu, zrzucając z tronu Igę Świątek po siedemdziesięciu pięciu tygodniach panowania. Natomiast w finale w Nowym Jorku to Gauff zagrała jak materiał na przyszłą numer jeden. Jeśli takie serie jak ta z kilku ostatnich tygodni będzie powtarzać częściej, to przy odrobinie szczęścia może się to zdarzyć już niedługo.

## Liczne niewiadome

Gorzki US Open przeżyli z kolei obrońcy tytułów singlowych z poprzedniego sezonu – Carlos Alcaraz i Iga Świątek. Będący w świetnej formie Hiszpan nie dał rady Miedwiediewowi w półfinale, który był jednym z najlepszych meczów trwającego sezonu. Był to zimny prysznic ze względu na świetną formę Carlitosa, którego w ciemno typowano na rywala Djokovicia w finale. Dodatkowo ta porażka wyraźnie wskazuje, że nie ma co ogłaszać absolutnego duopolu Serba i Hiszpana. Choć sześć ostatnich tytułów wielkoszlemowych padło udziałem tej dwójki, to nie zawsze te drogi będą ułane różami. Iga z kolei do meczu z Jeleną Ostapenko wyglądała bardzo dobrze. Starcie z niewygodną dla niej rywalką z Łotwy zakończyło marzenie o powtórzeniu rezultatu sprzed roku. Do tego sprowadziła niektórych na ziemię. I nie, nie mówię o samej zawodniczkę, ale przede wszystkim o kibicach, którzy oczekują od Świątek zwycięstwa w każdym turnieju. Tenis tak nie działa. Przed Świątek z kolei wciąż wiele lat grania na najwyższym poziomie, a utrata fotela liderki rankingu może podziałać na nią tylko jeszcze bardziej motywująco.

Przed zawodnikami i zawodniczkami po US Open jeszcze dwa miesiące trudnych zmagania, w tym powrót azjatyckich turniejów po pandemii. Szykuje się niezwykle emocjonujący finisz, bo turniej na Flushing Meadows oprócz wielu odpowiedzi, postawił też wiele pytań. Coco Gauff będzie grała z jeszcze większą presją na swoich barkach, a Alcaraz i Świątek będą musieli udowodnić, że nowojorska niedyspozycja to tylko wypadek przy pracy. Na szczęście Polka zdążyła już pokazać się ze świetnej strony w turnieju w Pekinie, gdzie sięgnęła po trofeum. Wciąż głodni są inni, na czele z Miedwiediewem czy rewelacyjnym Sheltonem u panów oraz Sabalenką i Rybakina u pań. Tylko przy Djokoviciu brak pytań – przynajmniej na razie. Nic bowiem nie zapowiada, by Serb miał przestać wygrywać, a przyszły wielkoszlemowy sezon może być nadzwyczajnym spuentowaniem jego kariery.